

# oświadczenie RADY REGIONU NSZZ

*Solidarność*

## W GORZOWIE WLKP.

Na miesiąc przed wyborami w dniu 19.V.1988 r. wydaliśmy oświadczenie wzywające społeczeństwo Regionu do bojkotu wyborów. Przedstawiliśmy w nim zarys programu wyborczego - wizję kierunku działań, jakie naszym zdaniem winny podjąć rady narodowe nowej kadencji - działań, które sami ośmiemy podjąć, gdyby umożliwiono nam kandydowanie.

Dziś chcemy dokonać oceny kampanii wyborczej i samych wyborów. Opierając się przy tym będziemy głównie na danych oficjalnych, gdyż nie mamy praktycznie możliwości kontroli przebiegu wyborów. W województwie gorzowskim w wyborach udział wzięło niewiele ponad połowę uprawnionych - łącznie 53,6%. Bliżej zatrzymać chcemy się na samym Gorzowie, gdzie oświadczenie nasze było najszerzej kolportowane, gdzie członkowie Rady brali aktywny udział w kampanii wyborczej i gdzie dysponujemy pełnymi wynikami pozwalającymi na lepszą ocenę. W samym Gorzowie w sposób ważny oddało głos 35.394 osób, to jest 39,01% uprawnionych. Po zsumowaniu głosów oddanych na poszczególnych kandydatów oraz głosów osób, które nie dokonały wyboru w obrębie mandatu, okazuje się, że podana oficjalnie globalna liczba głosów ważnych została zawyżona o ponad 3000 głosów. Po odjęciu tych głosów odsetek głosów ważnie oddanych wynosi 35,7%. W sprawie zawyżenia głosów ważnych wniesiony został do Państwowej Komisji Wyborczej protest. Osobną kategorię stanowią osoby, które nie dokonały wyboru, wrzucając do urny czystą kartkę. Głosów takich w Gorzowie oddano około 8.200. Prawie 1/4 głosujących nie miała więc własnego zdania, a do urn poszli kierownicy wciąż jeszcze głęboko zakorzenionym strachem. Po odliczeniu również tych głosów okazuje się, że faktyczny udział w wyborach - poprzez aktywne głosowanie - wzięło 26,6% uprawnionych.

Biorąc pod uwagę mniej więcej równy rozkład głosów na poszczególnych kandydatów należy stwierdzić, że wybierani byli oni głosami 13% do 15% ogółu uprawnionych. Stawia to pod znakiem zapytania reprezentatywność tak nielicznymi głosami wybranych radnych. Nauczeni doświadczeniem referendum komunistów nie wprowadzili w ordynacji wyborczej żadnego minimum progów głosów niezbędnego do ważności wyborów. Przy całkowitym bojkocie radni mogą być wybrani, choćby tylko jednym głosem. Powoływanie się przez oficjalną propagandę na przykłady niskiej frekwencji wyborczej w demokracjach zachodnich jest nieuprawnione. Tam bowiem istnieje wolność kandydowania. W sytuacji, gdy lista kandydatów układana jest z wyłączeniem udziału obywateli, odmowa udziału w wyborach nie może być traktowana jako brak zainteresowania polityką, lecz przeciwnie - jako protest przeciwko niedemokratycznej ordynacji.

Stwierdzamy, że wyłonieni w takich wyborach radni sprawować będą swą funkcję nie z mandatu społecznego, lecz z mandatu udzielonego im przez PZPR. Podkreślił to wprost w swoim wystąpieniu na VII Plenum KC PZPR i Sekretarz KW w Gorzowie Wiktor Kinecki stwierdzając: "Implikacją tej fazy rozważań nie mogłoby być /.../ uwzględnianie opinii, z jakimi spotykamy się na naszym terenie, że na przykład kandydatów na funkcje i stanowiska spośród członków ZSL powinny zatwierdzać tylko instancje tego stronnictwa". Jasniej nie trzeba! Wprowadzone obecnie do ordynacji wyborczej prawo wysuwania kandydatów na kandydatów przez zebranie obywateli zwoływane przez organy samorządu mieszkańców lub przez PRON okazało się całkowitą fikcją. Pomijając wszystkie uchybienia związane z organizowaniem tych zebrań, należy stwierdzić, że wyłonieni na nich kandydaci i tak nie zostali zakwalifikowani przez Kolegia Wyborcze na listę kandydatów.

Kolegia Wyborcze w sposób skuteczny blokowały możliwość kandydowania wszystkim, którzy mogliby zagrozić w sposób rzeczywisty interesom partyjnej nomenklatury. Potwierdza to przypadek Zofii Krawczyk - przewodniczącej PRON w Kłodzku - która odważyła się publicznie występować przeciwko lokalizacji składowiska odpadów radioaktywnych w bunkrach K.R.U. Została ona zgłoszona jako "kandydat na kandydata", jednakże nie znalazła uznania w oczach Kolegium Wyborczego i w wyborach kandydować nie mogła. Podobny jest znany z prasypadek Karka S. - funkcjonariusza K.O. - który bezkompromisową postawą doprowadził do sprawy karnej przeciwko jednemu z naczelników wydziału W.U.S.W. w Gorzowie, za spowodowanie wypadku drogowego po pijanemu i wyłudzeniu od PZU nienależnego odszkodowania. On również zgłoszony jako "kandydat na kandydata" nie został uznany przez Kolegium Wyborcze godnym kandydowania.

Przez sito kolegiów wyborczych przeszli tylko tacy kandydaci, którzy kłopotów

nie będą sprawić. Mieliśmy okazję spotkać się z nimi na wielu spotkaniach przedwyborczych, gdyż jako Rada Regionu podjęliśmy decyzję uczestniczenia w spotkaniach i prezentowania naszego stanowiska. Chcieliśmy nakłonić kandydatów do przedstawiania rzetelnych programów, a jeśli już nie, to choćby do głębokiego zastanowienia się nad wspólnym dobrem. Spotkaliśmy się głównie z agresją i arogancją, stwierdziliśmy, że rozmawiamy wręcz innymi językami, że sprawy istotne kandydatów nie interesują, a wręcz boją się ich.

Problemem, na ile radni będą rzecznikami naszych interesów, była sprawa energetyki jądrowej. Na spotkaniach przedwyborczych niewielu odważyło się na ten temat rozmawiać, a ci nieliczni nie mieli oczywiście żadnych wątpliwości - byli za jej rozwojem, nie wyrażając nawet zainteresowania czy i jakie środki bezpieczeństwa otrzyma na szczeblu województwa w związku z lokalizacją elektrowni atomowej w Klempiczu w widłach Noteci i Warty. Ci radni /jak np. red. Krystyna Kamińska/ uznali się entuzjastycznie za rzeczników postępu; my to dylatanci, ludzie zaślepieni, tendencyjni, z "określonych pobudek" grający na emocjach. Chcemy więc przypomnieć "rzecznikom postępu" wszystkie szkodliwe inwestycje socjalizmu, giganty, które kosztowały i kosztują nas bardzo drogo, a nie rozwiązały żadnego z naszych problemów. Uważamy, że należy powiedzieć stanowczo DOŚĆ komunistycznej megalomanii. Mają obowiązek czynić to również rady narodowe, a szczególnie naszego województwa, zagrożonego bezpośrednio elektrownią atomową w Klempiczu. Elektrownia w Żarnowcu - według założeń konstrukcyjnych - będzie emitowała do atmosfery rocznie ilość substancji promieniotwórczych, jaka powstała po wybuchu bomby atomowej w Hiroszimie. Oczywiście zakładają się, że większość z nich zostanie wychwycona przez filtry, ale jak uczy doświadczenie Śląska, nie jest to założenie wiarygodne. Wskazuje na to również dotychczasowa praktyka budowy tej elektrowni. Do dnia dzisiejszego Polska nie produkuje ani cementu, ani stali o odpowiednich dla energetyki atomowej parametrach - mimo to od ponad 5 lat w Żarnowcu trwa budowa. Jeżeli uwzględnimy powszechnie znane niechlujstwo budowlane, musimy stwierdzić, że stopień zagrożenia jest zbyt wielki, byśmy mieli się na niego godzić. Dopóki nie będziemy mieli pewności, że gospodarka polska ma kryzys za sobą, że kierują nią zdrowe ekonomiczne zasady, a nie ambicje Biura Politycznego, powinniśmy stanowczo sprzeciwić się nawet dyskusji o budowie elektrowni w Klempiczu. Jedynie na szczeblu średniego i niskiego napięcia ponosimy straty w wysokości 10,5% energii elektrycznej. Zmniejszenie tych strat do 6% - tak jak to się kształtuje na świecie - pozwoliłoby na oszczędność energii równą 1/3 mocy planowanej dla elektrowni w Klempiczu. Na ten cel ciągle brakuje środków, mimo że jest to znikomym odsetek wobec planowanych kosztów budowy Klempicza. Tego typu oszczędności można poczynić znacznie więcej, skoro oficjalnie oblicza się, że gospodarka polska marnuje 30% produkowanej energii.

Tak więc przeciwko budowie elektrowni w Klempiczu przemawiają nie tylko względy bezpieczeństwa, ale przede wszystkim względy ekonomiczne. Nie stać nas na topienie miliardów dolarów /około 18 mld. dol. USA/ w budowę, której efekty są niezwykle odległe i wątpliwe. Przeciwko tej budowie zdecydowanie wypowiedzieli się eksperci Banku Światowego, opracowujący na zlecenie rządu polskiego raport o stanie naszej gospodarki i reformie. Za tą budową stoi jedynie potężne lobby energetyczne - te same siły, które od początku PRL forsowały rozwój samopozarządzającego się modelu gospodarki - gospodarki, w której kopalnie pracują głównie na potrzeby hutnictwa, a kuty wytapiają stal głównie dla kopalni węgla. Na zewnątrz tego układu niewiele wychodziło - potrzeby ludzi mimo potężnego rozwoju przemysłu pozostają wciąż w znikomym stopniu zaspakajane. Tak jest do dzisiaj, a forsowanie budowy elektrowni jądrowych jest przykładem tego typu myślenia - myślenia nastawionego na korzyść własną, lecz rujnującego całą gospodarkę i środowisko naturalne człowieka.

Z przerażeniem wysłuchaliśmy na spotkaniach z kandydatami opinię, że te sprawy należy zostawić fachowcom, jak gdyby to nie "fachowcy i eksperci" przysporzyli nam wszystkich kłopotów z gospodarką i ochroną środowiska. Kandydaci na radnych powinni byli jednak zastanowić się nad podstawowymi problemami, które jest od dokonywania wyboru, a kto jedynie od realizowania wybranych rozwiązań. Powinni wiedzieć, że podmiotem władzy jest społeczeństwo i jego wola musi być respektowana. Pozostawienie spraw, bądź co bądź najistotniejszych, do decyzji fachowców - dyskwalifikuje kandydata jako reprezentanta społeczeństwa, sytuuje go jako dodatek do administracji. Kompetentny by organizować społeczeństwo do czynów społecznych lub wypowiedzieć się w sprawie polityki w jaźni, ale nie decydować o kształcie i kierunkach polityki lokalnej.

- od tego są mądrzejsi.

Ze taki był kierunek myślenia kandydatów, potwierdziły również inne zgłaszane przez nas na spotkaniach problemy.

Przy braku mieszkań, przychodni, żłobków, przedszkoli, szkół skandalem jest budowa w Gorzowie dwóch aresztów: aresztu śledczego przy ulicy Podmiejskiej i 6-piętrowego aresztu milicyjnego przy ul. Kwiatowej. Przy jego budowie, celem omińnięcia przepisów zakazujących inwestycji administracyjnych, spisana z datą wsteczna fikcyjny protokół przekazania placu budowy. Koszt tego aresztu pozwoliłby na uzbrojenie terenu pod 3.000 domków jednorodzinnych. Decyzje te są skandalem, ponieważ Polska ma najwyższy w Europie odsetek osadzonych w więzieniach - 250 na 100.000 mieszkańców, podczas gdy na przykład Austria 109 a Holandia tylko 30. Prawaicy od wielu lat krytykują nadmierną represyjność polskiego systemu prawnego, nieproporcjonalnie wysoką w stosunku do rzeczywistego zagrożenia przestępczością. Konieczna jest radykalna zmiana polityki karania, a nie budowa nowych więzień. Żaden z kandydatów na radnych nie raczył zainteresować się tym problemem. Wszystkich zadowolila informacja, że areszty budowane są ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Sprawiedliwości - a więc nie będących w dyspozycji rad narodowych. Kandydaci zapomnieli jednak, że w procesach inwestycyjnych w Polsce środki są najmniej liczącym się elementem. Wiele obiektów w mieście i województwie nie może być realizowanych z uwagi na brak wykonawcy - tymczasem oba areszty buduje gorzowska "Przemysłówka". Podobnie jest z materiałami, których brakuje dla wielu społecznie ważnych budow - nie brakuje ich na areszty.

Szczytem arogancji i cynizmu była wypowiedź w tej sprawie kandydata, a obecnie już radnego WRN, płk Jana Krzyżaniaka - zastępcy szefa W.U.S.W. w Gorzowie. Oświadczył on pod naszym adresem, że z budowy aresztów powinniśmy się cieszyć, bo to jakby mieszkanie dla nas. "Siedzieliście dotychczas w złych warunkach, a teraz zapewnił was komfort" - to program wyborczy pod naszym adresem. My członkowie "Solidarności" rezygnujemy z tego komfortu na rzecz powiększenia bazy służby zdrowia. Obawiamy się, że to nie o nasz komfort chodzi, lecz pana Krzyżaniaka i Służby Bezpieczeństwa. Widywaliśmy ich - stróżów pomyślności - na spotkaniach przedwyborczych, skrzętnie notujących wypowiedzi. Nie widzą ich w miejscach rzeczywistego zagrożenia przestępczością. Oni wiedzą, że nie są powołani po to, by społeczeństwu służyć, lecz by nad nim panować.

Podobnie skandaliczna jest sprawa rozpoczętej obok gmachu Urzędu Wojewódzkiego budowy sali narad i budynku KW PZPR. Odbywa się to również kosztem inwestycji niezbędnych miastu i województwu. Pamiętamy z czasów legalnej działalności "Solidarności" problem kontynuowania budowy Urzędu Wojewódzkiego. Wtedy jeszcze liczone się z głosem społeczeństwa i sprawa była przedmiotem publicznej debaty, a wojewoda Stanisław Nowak obiecywał zwolnienie przez administrację po przeniesieniu się do nowego budynku 100 mieszkań. Później przyszedł czas gdy z głosem społecznym już nie trzeba było się liczyć i okazało się, że mieszkań nie ma ani jednego. Obecnie już bez pytania przystępuje się do budowy nowego gmachu dla potrzeb "nomenklatury", a wojewoda Stanisław Nowak miał tupet kandydować jako radny do WRN, żeby wykluczyć ryzyko skreślenia kandydował z listy wojewódzkiej, gwarantującej praktycznie wejście do WRN. Już przed wyborami głośno mówiono w Gorzowie, że będzie on przewodniczącym WRN - między innymi dlatego niezwykle energicznie urządził w gmachu UW piękny gabinet dla przewodniczącego.

Pogłoska okazała się rzeczywistością - potwierdzając w ten sposób opinię o niareprezentatywności rady powołanej według niedemokratycznej ordynacji. Rada Wojewódzka wybrała swego przewodniczącego, członka, który na liście wojewódzkiej otrzymał najmniejszą liczbę głosów, a w wypadku startowania z normalnej listy, na terenie swojego miasta - Gorzowa - nie miał żadnych szans wejścia do Rady. Z przecieków wiadomo nam, że na terenie Gorzowa otrzymał on bardzo małą ilość głosów - uratowały go głosy z województwa. Biorąc pod uwagę, że w wyborach brał udział praktycznie tylko zwolennicy obecnego układu władzy, taki układ głosów był rzetelną miarą pracy Stanisława Nowaka na stanowisku wojewody. Odpowiada on za zaniedbanie wielu spraw miasta - przede wszystkim rozwoju ciepłownictwa - w efekcie czego dalsze budownictwo mieszkaniowe nie ma już gwarancji dostaw ciepła i nie będzie miało jeszcze przez wiele lat.

Wybór S. Nowaka na przewodniczącego - na dodatek w sytuacji, gdy nie złożył on rezygnacji ze stanowiska wojewody - daje zpe świadectwo WRN. Nie znaleźli się radni, którzyeliby odważnie zakwestionowali kandydaturę, a przynajmniej zakwestionowali sposób wyboru - głosowanie tylko na jednego kandydata.

Taka ocena kondycji rad narodowych kładzie na nas obowiązek aktywności - pilnowania swoich interesów, nacisku na radnych, by w swej pracy choć trochę starali się reprezentować społeczeństwo. Z naszej strony taką próbą był już udział w kampanii wyborczej, przy jasnym postawieniu sprawy, że w samym głosowaniu udziału brać nie będziemy. Udział nasz został dostrzeżony i przynajmniej na początku pozytywnie oceniony przez tych, którzy uważają się za właścicieli PRL-u.

W swoim wystąpieniu na VII plenum KC PZPR Wiktor Kinecki - I sekretarz KW PZPR w Gorzowie powiedział:

"19 czerwca będziemy wiedzieli, czy ten fenomen, którym nasza instancja wojewódzka sprzyjała i sprzyja spełni oczekiwania? /.../ Czy opozycja zechce przyjąć współodpowiedzialność za sprawy publiczne?"

Nie wiemy jak instancja wojewódzka ostatecznie oceniła przebieg wyborów, a na postawione pytanie odpowiemy bezpośrednio: odpowiedzialność za sprawy publiczne przyjęliśmy na siebie w 1980 r. tworząc NSZZ "Solidarność". Uznaliśmy wówczas, że już dłużej nie można pozostawiać biegu spraw publicznych jedynie w ręku PZPR. Nie chcemy i nie zrezygnujemy z tej odpowiedzialności. Jesteśmy obywatelami Polski i chcemy decydować o jej sprawach na równych prawach. Nie przyjmujemy "współodpowiedzialności" na zasadach oferowanych nam przez pana Kineckiego - to jest bez prawa współdecydowania. Nie chcemy firmować nie swoich poczynań.

Ze swej strony chcemy zaproponować PZPR-owi również przyjęcie odpowiedzialności za sprawy publiczne - odpowiedzialności, jaka przewidywana jest we wszystkich krajach demokratycznych - a więc przed wyborcą w wolnych i demokratycznych wyborach. Oświadczamy, że żaden z nas nie będzie się bał stanąć obok pana Kineckiego w konkurencji do jednego mandatu.

Na ostatnim spotkaniu przedwyborczym w klubie PAX - kandydat z ramienia tej organizacji - Franciszek Sliwiński zaproponował nam dyskusję o pryncypiach, o podstawowych sprawach ustrojowych, stwierdzając, że nie miejsce na nią w kampanii wyborczej do rad narodowych. Równocześnie podjął się takie spotkanie zorganizować. Niniejszym oświadczamy, że zaproszenie przyjmujemy i czekamy na datę i godzinę najbliższego spotkania.

Rada Regionu NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" w Gorzowie Wlkp.:

1. Hanna AUGUSTYNIAK, 2. Władysław BIERNAT, 3. Zbigniew BODNAR, 4. Stanisław BOŻEK, 5. Henryk CIESLAK, 6. Zygmunt CISZAK, 7. Zygmunt FALKOWSKI, 8. Kazimierz GRABOWSKI, 9. Krzysztof HANBICKI, 10. Stefania HEJMANOWSKA, 11. Teresa KLIMEK, 12. Franciszek KOTWICKI, 13. Andrzej KRUSZAKIN, 14. Kazimierz LĘNARTOWICZ, 15. Julian LESKIEWICZ, 16. Radosław ŁOŁOCZKO, 17. Elżbieta ŁUKSZA, 18. Zenon MICHAŁOWSKI, 19. Kazimierz MODZELAN, 20. Waldemar KORA, 21. Zenon NOWAK, 22. Grażyna PYTLAK, 23. Wojciech SZCZEPANOWSKI, 24. Paweł SZYMOWICZ, 25. Mieczysław WESOŁOWSKI, 26. Zdzisław WIERNICKI, 27. Stanisława WIENIEWSKA, 28. Rafał ZAPADKA, 29. Bronisław ŻURAWIECKI, 30. Stanisław ZYTROWSKI.

Gorzów Wlkp. dnia 7 lipca 1988 r.

